Nr. 228. We Lwowie — Środa 18 Sierpnia 1897 Rok XXXVII

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Madiaryzm przeciw żydom.

Lwów d. 17 sierpnia.

Tymi dniami czytaliśmy w *Pester Lloydzie*: „Przenikająca scena odegrała się dzisiaj w naszem biurze redakcyjnem. Kilkaset osób, mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko to z charakterystycznem piętnem biedoty, nędzy wtargnęło, prosząc o wstawienie się do władz, o wybawienie z głodowej śmierci. Powiadali, że ojcowie rodzin już od wielu lat za zezwoleniem władz trudnią się domokrążstwem (Hausirer; teraz nagle władza od nich, którzy tu z obczyzny przywędrowali, żąda wykazania się przynależnością do Węgier, a gdy o nią nie tak łatwo i prędko postarać się można, odbierają im prawo wykonywania swego procederu, odbierają im od ust mizerny kawałek chleba, pędzą ich w śmierć, zbrodnię, hańbę. Nie wymagają żadnego wsparcia, żadnej jałmużny, tylko tolerowania, tylko zlitowania, aby siebie i swoich przyzwoicie, pracą uczciwą żywić mogli. Z czasem gdy koszta zmiany przynależności opędzić będą w stanie, postarają się przedewszystkiem o obywatelstwo węgierskie.

„Niepodobna — dodaje *Pester Lloyd* — być nieczułym na ten lament; sądzimy przeto, że spełnimy tylko przykazanie humanitarności, jeżeli tę tłumną nędzę, życzliwości, ludzkości władzy, a przedewszystkiem ministerstwa spraw wewn. i władz miejskich polecimy. Humanitarność, ale też rozsądna polityka socyalna wymagają, aby nie dano ginąć tym biedakom, aby ich nie rzucano w nędzę, a przeto w ramiona zbrodni. Ci obcy domokrążscy, o których mówimy, pojawili się dzisiaj także w ratuszu. Burmistrz, którego prosili, aby im nadal dozwolił prowizorycznie wykonywania procederu, odesłał ich do postanowienia, które w tej sprawie wydał minister spraw wewnętrznych. Odpowiedź ta wywołała ogromną wrzawę, iście desperacką. Kobiety pokładły swoje małe dzieci na kurytarzu i krzyczały, że nie mają im dać co jeść, niechaj je miasto utrzymuje! Musiano wreszcie dla uspokojenia posłać po asystencyę policyjną. Głośno krzycząc i zawodząc ludzie ci opuścili ratusz, do użycia przemocy nie przyszło.“

Że to szło o żydów, i jakich żydów! — tego *Pester Lloyd* nie powiada. Rzecz się ma tak, że z powodu tłumnego napływu żydów rosyjskich i innych niewęgierskich, minister zakazał obcokrajowcom w Budapeszcie trudnić się domokrążstwem, i dwanaście dni temu wszystkim żydom, którzy się przynależnością węgierską wykazać nie mogli, odebrano licencye na domokrążstwo, zaczem około dwieście rodzin żydowskich bez chleba pozostało. Zebrali się przeto przed ratuszem dla wyprawienia demonstracyi; burmistrz odpowiedział im, że muszą albo postarać się o przynależność, albo Węgry opuścić. Co się żydom nie podobało, wyprawili demonstracyę, ale dwóch policyantów rozpędziło ich. Wyraz „humanitarność“, którego *Pester Lloyd* użył, jest hasłem masońskiem — w Judo-madyaryi wszechwładnem. Czy poskutkowało u ministra i władzy miejskiej, nie wiemy, i nie o to też chodzi. Ale niezmiernie ciekawem a oraz może bardzo doniosłem jest, co *Pester Lloydowi* odpowiada *Magyarorszag*, organ skrajnej lewicy, masoński, a więc z pewnością nie antysemicki:

„Już przed dwoma laty zawiadomiono tych ludzi, że w Budapeszcie tylko w tym razie mogą otrzymać konsens na domokrążstwo, jeżeli się o prawo obywatelstwa postarają, czego jednak ci bezojczyźniani uczynić zaniedbali. Teraz nie wiedzą, co począć ze sobą i swemi rodzinami. Ależ sami winni sobie. Można ubolewać nad nimi, ale też uznać potrzeba, że już koniecznem się stało, wystąpić z rygorem przeciw najazdowi bezojczyźnianych, czyto są żydzi galicyjscy, czy robotnicy włoscy lub czescy.

„Cóż to bowiem jest, że z Węgier ludzie ciągle emigrują, a bez przerwy obce żywioły napływają? Immigracye rodzą emigracyę. Na miejsce tubylców wstępują bezojczyźniani, ale bardzo to zła zamiana. Najprzeważniejsza część przybyszów to ani rolnicy ani rzemieślnicy. *Do pracy w ogóle nie nawykli; nędza nimi pędzi, i za szczęściem gonią ślepo, zdecydowani na wszelkie środki, przyzwoite czy haniebne. Gotowi ruiną drugich ulżyć swemu gorzkiemu losowi.*

„*Nie osłaniajmy niebezpieczeństwa* immigracyi galicyjskiej *ani humanitarnością, ani liberalizmem. To kwestya ekonomiczna, i tylko ekononomiczna.* Umysły najliberalniejsze, jak Daniel Iranyi, już oddawna i często urgowały o ograniczenie immigracyi i aby ją nawet ostrymi środkami powstrzymano. Z roku na rok wzmaga się rujnujący wpływ immigracyi. Nie ona sama jest przyczyną zubożenia górnych Węgier, ale kto się rozglądnie w komitatach marmaroskim, ungwarskim, bereżańskim i saroskim, ten nie zaprzeczy, że sama już immigracya żydów do tego wystarcza. Nędza nad nędzą się zbytkuje. *Nędza Rusinów naszych jest przerażająca, Słowacy uciekają do Ameryki* — a wszakżeż, choć ubogo, ale pracowicie żyli dotychczas i na chleb zarabiali!

„To trzęsienie ziemi, to wywrót. W ministerstwie spraw wewn. od wielu lat zbierają dane co do immigracyi i emigracyi. I rzecz ciekawa, przeciętnie tylu przez rok emigruje, ilu immigruje, tj. 30.000, jak gdyby osoba z osobą walczyła. Tego nie mogą wytrzymać Węgry, że tak ciągle dzieci im zamieniają. Węgry górne już nie zdołają zmieścić napływających, rozszerzają się tedy na niziny, a nawet po drugiej stronie Dunaju. Jedna wędrówka ludu wypiera drugą. Nawet nasi współobywatele żydzi są zaniepokojeni. Czują oni, że według tej masy, dalekiej od cywilizacyi i kultury, oni także będą osądzani. I oni też byliby radzi, aby coś ostrzejszego zarządzono, niż warunek obywatelstwa państwowego i miejscowego.

„Imigracya jest regularna a ogromna. W wielkiem ubóstwie przychodzą żydzi do Węgier, zaniedbani, brudni, i żebrzą dopóty, aż się na kilka litrów wódki zdobędą. Długo potrafią biedować — gdzie osiądą, wiadomo co nastąpi. Pierwszą ich stacyą bywa Munkacz lub jego okolica, a stamtąd wlokąc się dalej, załażą w okolice Tokaja, nie umiejąc pracować ani na roli, ani przy warstacie, do pracy niezdolni. Obywatelami płacącymi podatek nie będą nigdy, bo nikt się nigdy nie dowie, jakie ich zatrudnienie. Gdzie zamieszkają, tam się wkorzenia niechlujstwo, całe ulice stają się odosobnionemi, bo pośród nich nikt mieszkać nie chce. Wyuczają się zwyczajów i fint, i jak wyzyskiwać instytucye dobroczynne. Żydzi polscy wyczerpują wszystkie zajmujące się dobroczynnością zakłady stolicy Węgier.

„Humanitarność ma swoje granice. Ustaje ona tam, gdzie się samoobrona poczyna. Węgry nie mogą bez ustanku dawać tysiącom na tysiące ubogich chleba i utrzymania. Z olbrzymich obszarów Ameryki wykluczono tych, co z torbami chcą wylądować. *Ameryka uczyniła to dla własnej obrony, bo ratowanie biedy i nędzy jest nieobliczalne i ruinę kraju sprowadzić może.*

„Częste i smutne są doświadczenia, które także Budapeszt do oporu i spokojnego rygoru zmusiły. Bo przecie surowością zwać niepodobna, jeżeli się od cudzoziemców spełniania ustaw wymaga.

„Należy drogą ekonomii politycznej i ustaw działać przeciw immigracyi, która Węgrom nic dobrego, a tem więcej niebezpieczeństw przynosi. *Wyżera mieszkańców Węgier, przemysłu i rolnictwa nie podnosi,* szerzy pauperyzm, rujnuje przez pasożytnictwo, tamuje postęp i kulturę. Przeszkodzić immigracyi, znaczy bronić własnego narodu!“ — kończy *Magyarorszag*.

Wedle niego proletaryat żydowski rujnuje niższe warstwy narodu — może po nitce dojdzie też do kłębka — do zapytania; co „cywilizowani“ żydzi uczynili z warstwami średniemi i wyższemi, z obyczajami, ideałami i ustawodawstwem Węgier!...

Z Warszawy

piszą do krakowskiego *Czasu*:

Pytacie o fakt sam i o znaczenie ostatnich aresztowań, które kilkanaście dni temu tu zostały dokonane. Sam fakt nie ulega wątpliwości, aresztowano kilku młodych bardzo ludzi z niemieckimi nazwiskami, głównie z kół właścicieli browarów, podobno dlatego, że znaleziono u nich zakazane pisma i broszury, jak jedni twierdzą, treści patryotycznej, a inni treści ludowej. Nie wiem, jakie to broszury, więc objaśnić was nie mogę. Od osób spokrewnionych z aresztowanymi słyszę, że nie mają oni powodu skarżenia się na bezwzględność w traktowaniu, jak to zwykle dawniej bywało. Sądzę też, że w dzisiejszych warunkach wina ich nie będzie na ich niekorzyść przecenioną. Może p. Turau zakarbuje to aresztowanie, jako jeden z licznych spisków po roku 1863, które mają być powodem represyi, ale jako jedynie jeden z przywódców frondy przeciwko dzisiejszej zmianie na lepsze, nie posiada on już tego wpływu, jaki miał dawniej, gdy był członkiem kamaryli Maryi Andrejewny.

Wielce charakterystycznem jest zapatrywanie różnych kół tutejszych na kwestyę aresztowań. Przedewszystkiem nienawiść do Niemców tu jest obecnie tak wielka, że w pierwszej chwili powszechnie utrzymywano, że zachęta do zakazanych propagand pochodzi od sąsiadów najbliższych z Zachodu.

Obecnie najlepiej się o tem przekonać możemy, jak mało przy łagodnych rządach popłaca podziemna robota. Niedawno dostała mi się do ręki jakaś marnie, bo nawet nieszczególnym językiem napisana elukubracya, rzekomo patryotyczna, podpisana: „Młodzież polska“. Wspomniałem o tem felczerowi, który przychodzi do mnie codziennie rano, pytając, czy się nie spotkał z jaką odezwą. Dodać muszę, że felczer, który od 15 lat z moją fizyognomią pozostaje w stosunkach, jest gorącym patryotą. Otóż ten pan felczer tak mię objaśnił: Niech pan temu nie wierzy. Ja znam młodzież i wiem, że ona teraz o takich odezwach nie myśli. To na pewno jest od policyi. I jął mi opowiadać długą historyę, jak posłaniec pewien wręczył list robotnikowi, który nawet czytać nie umiał, jak wkrótce potem u robotnika była rewizya i list z jakiemiś odezwami znaleziono. Tymczasem robotnik zapamiętał numer posłańca i wyszukał go. Posłaniec wzięty pod dozór policyjny, po kilku dniach w rewirowym miał poznać „pana“, który w cywilnem ubraniu miał mu wręczyć ów list.

Jestem przekonany, że w długiej tej historyi nie ma słowa prawdy, ale zupełnie podobną opowiadał memu znajomemu ślusarz, który przyszedł klucz dorabiać. Dowodzi to, jakie właśnie w tych sferach, a dodać mogę, że i wśród inteligencyi panuje przekonanie, gdzie szukać „patryotów“, autorów tajnych odezw.

Zresztą w przekonaniu podobnem cały nasz ogół został utwierdzony przez świeżo wydaną broszurę, drukowaną w drukarni gubernialnej, której wstęp nosi podpis: „Patryota polski“. Ale ten patryota dokonał tłumaczenia znanej rozprawki dr. Iwana Franki o Mickiewiczu „poecie zdrady“ z niemieckiego na lichy język polski.

Cała ta entrepryza jest właściwie tak komiczna, że o niej na seryo pisać nie warto. „Patryota polski“ w swoim wstępie powiada, że zarzuty dr. Franki zbadać należy, a jeżeli się okażą uzasadnionymi, to Polacy powinni mieć tyle charakteru, aby nie pozwolić sobie przez świat cywilizowany zrobić zarzutu „stawiacie pomnik poecie zdrajcy“.

Jedyną kwestya, która tu powstać może, jest ta: który z tych panów właściwie bardziej ograniczony, czy paszkwilista zaślepiony nienawiścią, któremu się zdaje, że wielkiego wieszcza można osadzić na ławie oskarżonych za to, że wśród motywów, działających u różnych jego bohaterów znajduje się też zdrada, czy autor wstępu, który tak mało zna społeczeństwo, iż może przypuszczać, że bardzo marne frazesy bodaj u jednego, choćby najmniej inteligentnego osobnika społeczeństwa, mogą wywołać jakieś wątpliwości, czy Mickiewicz zasługuje na tę cześć, jaką go naród otacza.

Ale zdaje się, że inicyatorom chodzi o co innego. Zamierzają oni całą tę ramotę nibyto z języka polskiego, na który ją sami przetłumaczyli, przełożyć na język rosyjski, licząc na to, że w społeczeństwie rosyjskiem rzecz ta zrobi pewne wrażenie, że mianowicie rzuci cień na społeczeństwo polskie, które tak pospieszyło ze złożeniem znacznej kwoty na pomnik dla poety, uprawiającego kult zdrady. Powszechne tu jest mniemanie, że cała impreza jest robotą dwóch cenzorów tutejszych, ale nie brak pewnych poszlak, że i wyżsi dygnitarze w tej robocie brali udział; czegóżby oni nie zrobili, żeby zohydzić imię polskie, a mianowicie wobec społeczeństwa rosyjskiego w jak najgorszem nas przedstawić świetle.

KORESPONDENCYE.

Karlsbad d. 15 sierpnia.

Jeżeli w ostatniej korespondencyi z Karlsbadu podniesiono niestosunek między warunkami życia tutejszego, a naszych zdrojowisk krajowych — to stało się jedynie z tej przyczyny, że jest obowiązkiem każdego, co kocha swój kraj ojczysty, przedstawiać wszystko, co się dobrego i korzystnego za granicą spostrzegło, a tem samem usuwać rzeczy złe, jakie u nas istnieją. Zdaniem naszem źle przysługuje się społeczeństwu ten, kto w czambuł chwali to, co pochwały nie godne; postępowanie takie może przynieść korzyść ale tylko momentalną — trwałej nigdy. Do ostatnich czasów chwalono bez miary i krytyki wszystko nasze; osłaniano wady, pomijano milczeniem złe strony, pod niebo wynoszono najmniejszy objaw, nie wynoszący się nawet nad poziom obowiązku. Przypomina to bajkę o jedzącym złą potrawę a chwalącym ją przed pytającymi. Było to postępowanie złe, budzące jedynie nieufność i gorycz w tych, którzy się na nie złapać dali.

Nikomo zapominać nie wolno, że punktem ciężkości każdego uzdrowiska jest najboleśniejsza struna życia ludzkiego tj. choroba.

Około tego punktu skupiać się musi cała działalność, zakłady prowadzących; rozrywka i zabawa o ile przyczynia się do stanu zdrowia leczących — jest rzeczą uboczną, po części nawet złą. Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że u nas przeciwnie się postępuje. Racyonalnych zestawień i sprawozdań z wyników leczenia — daje jedynie zdrojowisk dwa, inne traktują sprawę ni w pięć ni w dziesięć, inne ani śladu życia nie dają. Natomiast całe szpalty zapisuje co parę dni gazeta tem, jak się bawią, jak tańczą, jak się zaręczają, jakie ubierają stroje itd. Dobre to na Monaco, Monte-Carlo, ale nie u nas.

Powrócę raz jeszcze i to dokładniej do tej kwestyi, dziś nadmienię to tylko, ze warunki naturalne naszych zdrojowisk są tak przepyszne, przyroda na każdym kroku tak piękna, że żal bierze, iż wśród takich warunków tak licho wszystko idzie, że w tak ciasnych granicach wszystko się zamyka.

Brak nam pracy i myśli głębszej, a trochę i pieniędzy. Niech ten, kto maszyną kieruje, rozumie się na tem (niestety pierwszy lepszy bierze się do tego), niech nie kładzie rąk do kieszeni i mówi: macie wody, macie powietrze, to dość. Nie! to dużo, ale nie wszystko. Niech nie mówi: teraz płacić, ale niech powie: macie wygodne mieszkania, dobrą komunikacyę, czystą pościel, usługę prawdziwą, zdrowe jedzenie, a obok tego i wody i powietrza moc — wtedy ma prawo wymagać by chorzy szukali w zakładzie ulgi w swych cierpieniach, wtedy zjadą oni z pewnością i nagrodzą moralnie i materyalnie włożoną przezeń pracę. Niech mi Szan. Redakcya wybaczy tych kilka uwag, ale same nasuwają się pod pióro, patrząc na tutejsze życie.

Ostatni tydzień ściągnął znowu do 100 osób. Przyjechał między innymi król serbski Aleksander. Włóczy się za nim kupa ludzi i męczy swoim gapieniem i oglądaniem, choć prawdę powiedziawszy, nie ma co.

Jestto skromnie ubrany młody człowiek, podobny nieco z twarzy do galicyjskiego żydka, w czarnych okularach o wyglądzie ogólnym wcale sympatycznym. Z innych „gwiazd“ spotyka się tu często „Balsamcia“ z ogromną różą w butonierce i kilku gogów naszych (udających *Old England*) — tylko już podstarzałych, gdyż młodzi siedzą jak zwykle w Iwoniczu (gdzie taniej i borgują).

Zeszłej niedzieli odbyło się tu corso kolarzy niemieckich, które przyniosło 3.000 dochodu na rzecz ofiar ostatnich powodzi. Nagrodę pierwszą

28

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

Wiózł ją do Rzymu nadzwyczajny poseł, Jan Kazimierz Denhoff. Według rzymskiego ceremoniału papież podeptał chorągiew wielkiego wezyra nogami, poczem dopiero umieszczono ją w tej bazylice. Denhoff na życzenie Inocentego zamieszkał w Rzymie, został później kardynałem; po jego śmierci wystawiono mu w kościele św. Karola piękny grobowiec z napisem: „J. D. chluba Narodu Polskiego“. Sztandar wspomniany jest wyszyty złotem na wypukło; złote tureckie napisy są tkane na tle zielonem. Czerwony brzeg zdobią kwiaty srebrzyste; środek chorągwi jest purpurowy i zapełniony pismem arabskiem, które w tłómaczeniu z włoskiego opiewa: Życzymy ci świetnego zwycięztwa, niechaj Bóg odpuści ci grzechy i przedtem i potem popełnione. Oby Muhamet Omar wylał na cię w całej pełni swą łaskę i po dobrej wiódł cię drodze. W samym środku wypisano: „Nie masz innego boga prócz Boga jedynego, a Muhameta proroka boskiego“. Wreszcie u dołu są te słowa: „Abubasser! Bóg niechaj cię wspiera wszechmocnością swoją, boć on to jest tym, który spokojne włożył bezpieczeństwo w serca swych wiernych, by się w nich pomnożyła wiara Omar, Omar z ich wiarą; albowiem wszystkie zastępy nieba i ziemi należą do Boga“.

Z kolei zwiedzamy oratoryum *Scala santa*; u wejścia trzy posągi: *Ecce homo*, pocałunek Judasza i Pius IX. ten ostatni dłuta hr. Czosnowskiego. „Schody święte“ składają się 228 stopni z marmuru syryjskiego; należały one do pałacu Piłata. Na owych stopniach są widoczne w czterech miejscach ślady krwi Zbawiciela, którego tędy prowadzono przed Piłata Pontiusa. Do Rzymu przywiozła tę relikwię cesarzowa Helena; stopnie owe są pokryte oprawą dębową. Po tych dębowych stopniach wierzchnich czołgają się pokutnicy z modlitwą na ustach na górę przed *Sancta Sanctorum*, gdzie się znajduje na cedrze wymalowany obraz Zbawiciela, naturalnej wielkości, zaczęty przez św. Łukasza, a ukończony przez aniołów („achiropojeta“). Scala santa jest w wielkiej czci u ludu rzymskiego; w czasie zarazy, wojen, pożarów przychodzili tu papieże z procesyą, celem przebłagania Pana Zastępów. Ostatnią taką procesyę odbył papież Pius IX. w r. 1863. na intencyę naszej Ojczyzny. Ogłoszony z tej okazyi edykt *Invito sacro* zaczynał się od słów: „Jest wolą Ojca św., by obecnie szczególniejsze zanoszono modły za nieszczęśliwą Polską“...

W połowie drogi do pobliskiej bazyliki jerozolimskiej, zieleni się na wzgórku, otoczona dziś nowymi domami, willa ks. Zeneidy Wołkońskiej, gdzie trójca nasza: Mickiewicz, Krasiński i Słowacki tyle miłych chwil spędzili.

Księżna Zeneida bardzo wysoko ceniła Adama nazywała go wieszczem całej Słowiańszczyzny. Niektóre zdania naszych poetów kazała zacna księżna wyryć na marmurze. W jednej z altan wyczytałem następujące słowa, wyjęte z wiersza, ofiarowanego księżnej przez Mickiewicza:

„Nietylko sztuki twoje znikomy człowieku,
Lecz martwą pierś żywiołu przetrawi ząb [wieku.
Patrz na ów kamień drogi, zaniedbany w [piasku;
Niedyś był cudnej barwy, słonecznego bla- [sku. .
Ileż wieków przeświecał — aż wylawszy [z łona
Całą jasność, zamierzchnął, jak gwiazda [zgaszona“.

Księżna Wołkońska lubiła bardzo róże; po dziś dzień jest ich tam bardzo wiele. Przez środek przyległego ogrodu płynie Acqua Claudia. Pałac zdobią piękne malowidła i rzeźby. Książę Wołkoński był ambasadorem przy Stolicy św.; przyjął on w Rzymie katolicyzm, do czego go skłoniła ks. Zeneida.

Bazylikę Jerozolimską fundowała św. Helena; po złożeniu tu trzech kawałków krzyża, nadano kościołowi nazwę „di s. Croce in Gerusalemme“. Wnętrze świątyni zdobią kolumny z egipskiego granitu. W skarbcu znajdują się dwa ciernie, gwóźdź z krzyża i napis I. N. R. I. Księża Cystersi pokazują wiernym te relikwie w dniu 3. maja. I tu spotykamy polskie groby: Bernarda Bogdanowicza i Chrystyna Wierzbno Pawłowskiego, jenerała zakonu Cystersów.

Niedaleko stąd do Porte Maggiore, przy której znaleziono grobowiec piekarza Euryzacesa. Widzieliśmy tam stos kamienny, utworzony z naśladowanych worków mąki, miar zbożowych; nad tem wszystkiem fryz przedstawiający zajęcia piekarza i jego robotników (niewolników).

Idąc wzdłuż murów miejskich, natrafiliśmy na drugą bramę porta di s. Lorenzo, wiodącą do ostatniej z siedmiu głównych bazylik p. w. św. Wawrzyńca, pierwszego księdza rzymskiego. I tę świątynię miał zbudować Konstantyn W. na zgliszczach świątyni Wenery. Był to ulubiony kościół Piusa IX.; on go też *novo cultu restituit.* W konfesyi są złożone ciała świętych Szczepana i Wawrzyńca. Bazylikę zdobią bardzo stare mozaiki; nawa środkowa oparta na 22 kolumnach z granitu egipskiego z godłami egipskiemi na kapitelach: Σαῦρος i Βάτραχος — jaszczurka i żaba.

Było życzeniem Piusa IX., by go w tej bazylice i to jak najskromniej pochowano. Grób świątobliwego papieża znajduje się w krypcie podziemnej, przypominającej niszę katakomby. — Zwłoki Piusa spoczywają w marmurowym sarkofagu zakrytym zupełnie wieńcami.

Ściany i sklepienie zdobią prześliczne mozaiki na tle złotem; na wstawienie tych mozaik złożyli się katolicy całego świata. Nie brak też tam i naszych ofiar, co poznać po napisach i herbach: Pogoń, Poraj, Nałęcz, Pilawa, Ślepowron, Szreniawa, Bończa, Trąby, Leliwa, Gryf, Łabędź, Ostoja i w. i.

Przechodzimy na sąsiedni cmentarz Campo Verano; u wejścia olbrzymie postaci: Silenzio, Carità, Speranza i Meditatione. Na środku świętego pola czworoboczny portyk; w niszach wiele grobowców a także i kaplic. Na cmentarzu przeważa kolor biały, jest też bardzo wiele grobowców, pokrytych małą, kwadratową płytą, z odpowiednim napisem. Tak wygląda grób ks. Zmartwychwstańców i nie mało już ich spoczywa na rzymskim cmentarzu. Tu leży ks. Hieronim Kaysiewicz († 26./2. 1873 r.), waleczny żołnierz, oficer artyleryi, tułacz, autor, w końcu zakonnik; te same niemal słowa można powtórzyć o pochowanych tu dwóch innych jenerałach zakonu: ks. Piotrze Semenence († w r. 1885) i ks. Waleryanie Przewłockim, zmarłym w 10 lat później. We wspólnym grobie księży Zmartwychwstańców spoczywa też głośny pisarz ks. Aleksander Jełowicki. Tam jest pochowany Bogdan Jański, któremu Mickiewicz poddał pierwszą myśl założenia polskiego zakonu.

Widzieliśmy na tym cmentarzu grób Onufrego Korzeniowskiego oficera z roku 1831 i 1863, który był znany z dobroci serca całemu Rzymowi i grobowiec ks. Kazimierza Czetwertyńskiego, dobroczynnego dla rodaków. Piękny grobowiec rodziny hr. Kulczyckich zdobi wizerunek Bogarodzicy Częstochowskiej; napis jest polski.

Z pomiędzy innych grobów polskich zwróciła na się uwagę mogiła, nakryta ciemnym głazem z napisem: „Kardynał Mieczysław Ledóchowski.“ Oby ten grób pozostał próżny w jak najpóźniejsze lata!

Rzym cezarów oraz Rzym najnowszy poznaliśmy już dość dobrze; pozostaje do zwiedzenia część miasta rozłożona po obu brzegach Tybru, a więc właściwą stolicę z epoki średniowiecznej. Tu i owdzie spotykamy jeszcze zabytki starorzymskie; wszelako będzie ich mniej niż w części miasta już poznanej, rozsiadłej na 7 historycznych pagórkach.

Zwiedzanie średniowiecznego Rzymu rozpoczęliśmy od poznanej już via Lata, zwanej obecnie Corso; jest ona od czasów najdawniejszych główną ulicą Wiecznego Miasta. Za czasów cezarów wjeżdżali tędy do Rzymu tryumfatorowie, najznamienitsze rodziny miały tu swoje rezydencye.

W wiekach średnich Corso było sercem Rzymu; owacye urządzane przez lud rzymski takim Grzegorzom, Bonifacym i Innocentym dosięgły na Corso punktu kulminacyjnego. Tędy wjeżdżało do Rzymu świetne poselstwo polskie z Jerzym Ossolińskim na czele; przed stu blisko laty Bonaparte a przed niespełna trzydziestu Wiktor Emanuel wjeżdżali tędy w uroczystym pochodzie jako zdobywcy odwiecznej stolicy papieży.

Część Corsa i sąsiednich ulic koło via Ripetta, nosi nazwę Slavonia; zamieszkuje tam ludność pochodzenia słowiańskiego obecnie już zwłoszczona.

(C. d. n.)

przyznano cykliście ubranemu za mandaryna chińskiego; — w jaskrawym ornacie pohajęcemu w pocie czoła ciężką maszynę z balonami, wieńcami (co samo jako praca wartało nagrody). Komicznie wyglądał ten bicykl podwójny w kształcie łodzi, ale wcale gustowny, jakoteż maleńki cyklista, kilkuletni, wytrwale dotrzymujący szeregu z dorosłymi. Ulewa przerwała zabawę.

We środę odprawiono staraniem Polonii (która wypełnia duży kościół) żałobne nabożeństwo za spokój śp. Asnyka.

We czwartek popołudniu była tombola w parku miejskim — na dochód szpitalny; wieczór koncert baronowej Hochenbergerowej z udziałem amerykańskiej art. dram. E. Vockey, młodego barytona Nonvekogo i pianistki praskiej Czermakowej. Hoh. zaśpiewała nam na obczyźnie dwie polskie piosenki a jak to miło — zdala od kraju je słyszeć. Od okłasków drgał Curhaus.

Przy przecudnej pogodzie przygotowują się tu obchodzić cesarskich urodzin — a jak one wypadną, napiszę.

Moralność niemiecka.

Znakomita ilość szkół i doskonałe systemy pedagogiczne — oto źródła, z których oświata tak szerokiem korytem płynie po krajach niemieckich, że zaiste jest coś prawdy w słynnem twierdzeniu: „Wojnę francusko-niemiecką wygrał pedagog niemiecki“. Rzecz dziwna jednak, że z tym postępem oświaty i znakomitą ewolucyą umysłową młodzieży nie idzie bynajmniej w parze rozwój etyki wśród dorastających pokoleń. Szkoła niemiecka kształci mózgi, lecz pracę nad kształceniem serc zaniedbuje, a stosunki obecne są takie, że o ile rozwój umysłowy młodzieży niemieckiej jest zaszczytnem świadectwem dla pedagogii sąsiadów naszych, o tyle moralność szkolna budzi tam smutne przeczucia i obawy. Mianowicie adoracya knajpy przeszła z uniwersytetów do gimnazyów i tam poczyniła prawdziwe spustoszenia.

Każde gimnazyum prawie posiada jakieś stowarzyszenie tajne, uprawiające pod osłoną nocy, w odludnych przedmieściach, w podejrzanych restauracyach kult Gambrinusa i Bachusa, a ponieważ *Venus in Baccho saltat*, więc i kobiet nie brak w tych orgiach. Profesorowie bywają zwykle dokładnie poinformowani o rozpuście wychowańców swoich, lecz każdy z nich był niegdyś „burszem“ kąpał się w piwie, bił na rapiry, więc oczy przymruża i z dziwną pobłażliwością „To po akademicku“ mówią. Zdarza się nawet, że uczeń siódmej lub ósmej klasy, który tam się sekundanerem i prymanerem zowie — przychodzi do szkoły z śladami cięć rapirowych, z plastrami na twarzy, a nikt uwagi nie zwraca na takie *corpus delicti*. Chłopiec zeznaje, że ćwiczył się nieco w sztuce fechtowania, nauczyciel niemiecki się dowiaduje i sprawa ucicha. Tubo wszystkim wiadomo dobrze, że krwawe kreski na twarzy, to zwykle dowody istnienia tajnych stowarzyszeń knajpianskich, gdzie kufel i rapir są najwyższymi ideałami. Takie korporacye tajne prowadzą zwykle rejestra odbytych „pojedynków“ i wyróżnionych sądów pewne, a bywają tacy mistrzowie tego kunsztu w gimnazyach niemieckich, że gdy jako nowicyusze czyli „fuchsy“ wstępują w mury uniwersytetu, w gronie wprawiają starych „kommilitonów“ sprawnością swoją w piciu i biciu.

Stosunki tego rodzaju panują w większości gimnazyów klasycznych i realnych w Niemczech, a stąd w szerokich kołach społeczeństwa budzi się protest coraz silniejszy i coraz głośniejsze wołania o reformę.

Nie lepiej, a raczej gorzej jeszcze dzieje się w uniwersytetach niemieckich. Był czas, w którym uniwersytety te były ogniskami najszczytniejszych zapałów i ideałów, był czas, w którym z kół studenckich płynęło ożywcze źródło siły i miłości, tu rozbrzmiewała pieśń swobody konstytucyjnej, tu młode serca wznosiły wzrok ku sztandarom poezyi i sztuki. Ale owe chwile promienne minęły już dawno. W miejsce poprzednich politycznych i humanitarnych prądów wstąpił kufel, rapir i rozpusta. Jakaś straszna, przerażająca bezmyślność rozsiadła się w stowarzyszeniach studenckich.

Jeżeli dawne tak zwane „korporacye“ stanowiły żywioł konserwatywny, broniący starego porządku rzeczy, a tak zwane „burszenszafty“ rozwijały chorągwie postępu demokratycznego i literackiego, to dzisiaj w jednych i drugich króluje jedynie i wyłącznie knajpa. Żadnych haseł społecznych, żadnych stanowisk obywatelskich, żadnych prądów ideowych, żadnego hasła naprzód, tylko piwo i piwo bez końca, z domieszką czysto dekoracyjnego, chorągiewkowego patryotyzmu. Treścią zebrań studenckich są to nie pieśń hulaszcza, głupie obradki komersowe i tasiemcowe dyskusye o takich n. p. kwestyach: Czy zrobić burdę z towarzystwem „Teutonia“, czy nie zrobić? Czy pan X. ma bić się do „ozwartej czy do piątej krwi?“ Czy na „ranny kufel“ schodzić się do Schulza, czy też do Müllera?

Ta banalność i płytkość, to opilstwo bezmyślne, to wytężenie całej ambicyi jedynie w kierunku bitek rapirowych i dokładnej znajomości przepisów komersowych, jest zaiste tylko jednym wstrętnym objawem życia studenckiego w Niemczech. A w takich warunkach musi się szerzyć zgnilizna moralna, której widmo stoi u bram uniwersytetów i straszy ludzi trzeźwiejszych, straszy ojców i opiekunów, pamiętających inną młodzież inne pokolenia, pełne entuzyazmu i wzniosłych uniesień.

Objawem tych uczuć trwożnych i tych niepokojów o przyszłość narodu niemieckiego jest petycya 55.000 matek, wystosowana świeżo do profesorów uniwersytetów w sprawie wychowania młodzieży. Brzmi tam smutna skarga na obniżenie poziomu moralnego i zupełny zanik szlachetniejszych pierwiastków w duszach młodych generacyj. Brzmi żal wyraźny, że koła pedagogów niemieckich za mało poświęcają uwagi etycznej stronie wychowania.

„Rozwiązłe życie młodości — mówią matki — jest przyczyną późniejszych nieszczęść w rodzinach, odbija się na żonach, dzieciach i wnukach. My nie chcemy, aby mężowie córek naszych, aby synowie nasi, dotknięci chorobami, wnosili hańbę i nieszczęście do domów, do których wchodzą pod osłoną miłości i przyjaźni, jako przyszli gospodarze. Zwracamy się do was z błaganiem: „dopomóżcie nam!“

Jak to smutnie brzmi! I jak głębokie musi to być bagno, w którem brnie młodzież niemiecka, jeżeli matki na synów rzucają grom potępienia!

Kraina złota.

(Cyfry urzędowe).

O kopalniach złota nad dopływami rzeki Yukon w Alaszce ogłosiło kanadyjskie ministeryum spraw wewnętrznych urzędowe sprawozdanie.

Istotnie, bogactwo kopalni złota jest niesłychane i według przybliżonych obliczeń, przewyższa o wiele bogactwo tak osławionych kopalń kalifornijskich z roku 1849. Natomiast komunikacya z kopalniami kalifornijskiemi, nawet wówczas, gdy jeszcze kolei nie było, może być uważaną za doskonałą w porównaniu z tymi warunkami komunikacyjnymi, jakie istnieją na dalekiej północy.

O przewozie maszyn obecnie mowy nie ma, a nawet dostawa produktów spożywczych jest tak utrudnioną, że dochodzą one do cen bajecznych. Za worek mąki np. wagi 25 kilogramów płaci się od 60 do 100 dolarów!

Wobec tego rząd kanadyjski słusznie ostrzega, że kto chce udać się do tej krainy, powinien dobrze rozważyć długość uciążliwej drogi i środki swego utrzymania. Najkrótszy czas trwania podróży ze Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie sześć tygodni, a środki żywności w kopalniach są już teraz tak ograniczone, iż w zimie wybuchnie tam prawdopodobnie głód.

To samo ogłasza prezes amerykańskiej „Trading and Transportation Company“, posiadającej monopol handlowy na Alaszkę. W połowie września ścina już lód grubą powłoką wszystkie wody, a dopiero w połowie maja żegluga po Yukonie staje się możliwą.

Kopacze złota, którzy w ostatnich dniach wrócili z wielkimi skarbami ze złotodajnej tej ziemi, stwierdzają niesłyczane jej bogactwo, lecz jednocześnie donoszą, że wszystkie grunta złotodajne znajdują się już w „mocnych“ rękach.

Nowo założone miasto nad Yukonem, Dawson, posiada obecnie 3.000 mieszkańców, Circle City 2.000, a Mile City 1.000 mieszkańców.

Jak wiadomo, półwysep Alaszka stanowił do niedawna własność Rosyi i nosił nawet nazwę Ameryki rosyjskiej. Ciekawa jest historya sprzedaży tego półwyspu.

W czasie wojny krymskiej, z obawy, by Anglia nie zajęła Alaszki, zaproponowała Rosya kupno tego kraju, liczącego 1 i pół miliona kilometrów kwadratowych, Stanom Zjednoczonym za sumę siedmiu milionów dolarów. Ówczesny jednak prezydent Stanów Pierce propozycyi tej nie przyjął.

Tymczasem prawa rosyjsko-amerykańskiego Towarzystwa handlu futrami przeszły w ręce angielskiego Towarzystwa zatoki Hudsońskiej, a układ odnośny między niemi kończył się w r. 1867. Amerykanie więc zaczęli się obawiać, że z chwilą tą cały handel na Alaszce może przejść w ręce angielskie i być może, Anglia zgodzi się kupno kraju.

Prezydent więc Johson i sekretarz stanu Seward wszczęli znowu, za pośrednictwem ówczesnego posła rosyjskiego w Waszyngtonie Stoeckla, układy o kupno Alaszki, mając jednocześnie nadzieję odwrócenia tem opinii publicznej od sprawy meksykańskiej, podniecającej wówczas umysły obywateli Stanów Zjednoczonych.

Dnia 29 marca 1867 r. przyniósł Stoeckl do mieszkania Sewarda depeszę, zawiadamiającą, że cesarz Aleksander II zgadza się na tranzakcyę, przyczem poseł oświadczył, że układ pierwiatkowy spisany będzie nazajutrz.

— Nie — odpowiedział Seward — ułożymy to natychmiast, a jutro przedstawimy go w senacie.

Sprowadzono zatem urzędników sekretaryatu i poselstwa; wzięto się zaraz do roboty, pracowano noc całą i o godzinie 4 rano układ, mocą którego Alaszka przeszła na własność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za sumę 7200 000 a dolarów, był podpisany. Senat obradował nad układem na posiedzeniach tanych i dnia 10 kwietnia ratyfikował go, ku wielkiemu zdumieniu posła angielskiego sir Frederika Bruce'a, nie przeczuwającego nawet co się dzieje. Bruce telegrafował natychmiast do Londynu, żądając instrukcyi, ale już było zapóźno!

Dziś kraj ten, kupiony za 7,200.000 dolarów, przynosi Stanom tylko za dzierżawę maleńkich wysp Foczych 300.000 dolarów rocznie. jedna Jedyna kopalnia złota Treadwell dała dotąd cennego kruszczu za 14,000.000 dolarów, produkcyę zaś obecnych kopalni oblicza na 15 do 20 milionów dolarów rocznie.

6

O kolonizacyi wewnętrznej.

(Dokończenie.)

Bank poznański mimo największych trudności zdołał osadzić w pierwszem pięcioleciu niemniej jak tysiąc rodzin włościan polskich i uratował przeszło 50 majątków szlacheckich od bankructwa. Jeśli zważymy, że Galicya jest co najmniej trzy razy większą od zaboru pruskiego, toby znaczyło 3000 rodzin i 150 obszarów dworskich systematycznie skolonizowanych. Statystyka krajowa nie zajmuje się parcelacyą i emigracyą, mimo że to są najważniejsze objawy ekonomiczno-społeczne dzisiejszej doby, zatem nie mogę porównać ile dworów rozbiła u nas w analogicznym czasie parcelacya prywatna i bankowa — zapewne że ani połowy — tylko że nowa osada Banku poznańskiego np. Jarząbkowo, a nowa osada galicyjska, to coś wręcz sobie przeciwnego. Dośćby było popatrzeć do hipoteki i na mapę, aby mieć wyobrażenie o tej różnicy i pojęcie, czy Jarząbkowo utrzyma się dłużej, czy naprzykład Bączałka, albo Łukawiec. Jarząbkowo jest twierdzą polskości, prześliczną wsią murowaną na drenowanych gruntach i ziemiach wzorowo uprawnych założoną, Łukawiec lub Bączałka to obraz nędzy galicyjskiej, tylko że stare osady dochodzą powoli do obdłużenia i wyniszczenia, a tu przyszły długi i narowy przeszłości na zniszczoną ziemię odrazu wraz z nową lepianką.

Działalność Banku ziemskiego streszcza się:

1. W czynnościach bankowych i adwokackich, które Bank załatwia na rachunek parcelującego właściciela lub spółki ziemskiej, i

2. w czynnościach parcelacyjnych w ogóle, jeśli Bank podejmuje interes na własny rachunek, gwarantując właścicielowi pewną cenę kupna, a dzieląc przewyżkę między siebie, właściciela i osadników.

Jest to podobno sposób zgoła różny od pomocy naszych Banków krajowych.

Bank poznański zawdzięcza jednak swe powodzenie następującym czynnikom:

1) ludziom, a to dyrekcyi, którą prowadzi dr. Teodor Kalkstein, uczony twórca kolonizacyi wewnętrznej polskiej i patryotycznym Spółkom ziemskim wzbudzonym do życia przedewszystkiem przez hr. Stanisława Żółtowskiego z Niechanowa, a 2) pomocy finansowej, jaką dostarczała swego czasu bankowi ustawa rentowa czyli bank państwowy dając pożyczkę osadnikom na bardzo niski, jedynie dla państwa możliwy procent.

Jeśli u nas znajdzie się zrozumienie rzeczy i ważności zadania, jeśli u nas znajdą się ludzie tej miary, co Kalkstein i Żółtowski, to przykład Poznańskiego powinien znaleść świetne naśladownictwo, bo tam nie ma takiego materyału i tylu chętnych nabywców się nie znajdzie, co w Galicyi.

Zachodzi jednak najważniejsza trudność natury finansowej. Dopóki podstawę do tego stanowią składki, to cała akcya idzie kulawo, bo potrzebuje uwięzienia na okres dłuższy znacznych kapitałów i to nisko oprocentowanych. Słowem wymaga oparcia się o skarb państwa; pruski minister finansów poparł dążność do tworzenia nowych zdrowych całości gospodarczych na miejscu fałszywych firm, bo też rząd pruski ma zrozumienie kolonizacyi wewnętrznej w tradycyi i wie co znaczy rozpad ekonomiczny i zastój społeczny, a co rozwój normalny i dla samego skarbu na bogactwie narodowem opartego i dla państwa jako takiego.

W Austryi brak tego zrozumienia. Przed trzema laty ogłoszono projekt ustawy, na związkach przymusowych opartej, potem go cofnięto wraz z projektem owych stowarzyszeń, bo oba projekty były zbyt centralistyczne.

Roku zeszłego w marcu ponownie przyszedł na stół projekt stowarzyszeń, ale bez projektu rentowego, ponieważ zrobiono zależnemi włości rentowe od pomyślnego przeprowadzenia związków rolniczych. Rząd więc nie odstąpił stanowczo od idei przymusu, a rzecz cała poszła w odwłokę.

Ależ sprawa włości rentowych zależy przedewszystkiem od zrozumienia jej wartości przez społeczeństwo (spólnictwo). U nas brak jeszcze tego przeświadczenia, ale co więcej, u nas nie ma jasnego obrazu przyszłości, która, daj Boże, by nas nie zaskoczyła nieprzygotowanych! Unarodowienie ziemi to najważniejsza praca patryotyczna w czasach obecnych. Trzymajmy się ziemi, ale nie tak jak mysz na pudle, ale jak ten Dewajtis tysiącletni „korzeniami swymi“, wyznawając zasadę, że pragniemy tam złożyć kości, gdzie ojce i pradziady leżą, zmniejszajmy dziedzictwa nasze do rozmiarów, którym podołać zdołamy, aby je dzieciom nie tylko nieuszczuplone, ale i nieobdłużone pozostawić, a czyńmy to z ochotą, bo na korzyść tych, co z nami zrośli w doli i niedoli i tak jak my chcą na ziemi polskiej żyć i umierać!

Stąd wynika, iż nie nam się obawiać kolonizacyi wewnętrznej, ale przez Koło polskie powinniśmy domagać się wznowienia włości rentowych tylko nie podług modły socyalistycznej, ale według ustaw pruskich do utwierdzenia idei własności i dorobku rodzinnego dążących.

Wniosek, który przedstawiam, wypływa z odczucia niebezpieczeństwa społecznego i z potrzeby ekonomicznej tak jawnie występującej w codziennem życiu na wsi, że ją przemilczeć trudno. Jest to wniosek Tow. okręgowego; jeśli zdoła w centralnych stowarzyszeniach rolników kraju całego zdobyć poparcie, jeśli z Koła polskiego wejdzie do parlamentu i to parlamentu o większości narodowo-chrześcijańskiej, to nie powinien tam być pominięty milczeniem tak jak wnioski biur ministeryalnych, w których często bardzo mało wiedzą, a najczęściej wcale nie odczuwają potrzeb krajów ekonomicznie słabszych.

Mikołaj hr. Rey.

Moskalofil przed sądem.

Lwów d. 16 sierpnia.

Wczoraj popołudniu zaczęło się najpierw słuchanie świadków zeznaniami p. Grochowalskiego z Krechowa, lustratora powiatowego, który był komisarzom wyborczym w Kuninie podczas prawyborów. Zeznania jego zupełnie są zgodne z tenorem aktu oskarżenia, a tylko dzięki podziwienia godnej, istotnie niezwykłej bezstronności i jasności pytań przewodniczącego radcy Oleńskiego — stają one w należytem świetle i nabierają właściwej wagi. Oprócz tego radca Oleński — co jest rzeczą wyjątkową — nie używa w przemowach żargonu urzędowego, lecz poprawnej i zwyczajnej polszczyzny.

W rezultacie pokazało się, że dzieje prawyborów kunińskich komisya wyborcza pod wpływem strachu przedstawiła nieco za jaskrawo.

Obrońcy starali się zbić z tropu świadka, koniecznie chcąc wmówić w niego, że powinien był poczekać aż gwałt istotnie wykonanym zostanie i dopiero wtedy prosić o pomoc wojskową, albo przynajmniej spróbować czy go chłopstwo faktycznie kijmi nie obije — ale świadkow, zeznającemu jasno, spokojnie i przedmiotowo nietrudno było wykazać bezzasadność takich indagacyi.

Zeznanie p. Grochowalskiego tak się zakończyły:

Dr. Oleśnicki: Czy wójt Kuniński Łozyn jest człowiekiem godnym zaufania?

P. Grochowalski: Rozmaicie o tem mówią. Jestto człowiek, dbający o własną korzyść?

Dr. Oleśnicki: No, a czy on, będąc takim, może mieć mir we wsi?

P. Grochowalski: On nie ma, ale czy może mieć tego ja nie mogę przewidzieć.

Potwierdził on w zupełności zeznania p. Grochowalskiego, a gdy go wzięli w krzyżowy ogień pytań adwokaci, odgryzał im się z wielką irytacyą, wywołując nawzajem w audytoryum i obrońcach wybuchy śmiechu i gniewu. Ostro też odpowiedział dr. Dobrjańskiemu, że nie może się zgodzić na to, aby go podejrzywać o składanie stronniczych przysiąg.

Dr Oleśnicki chciał się dowiedzieć, dlaczego stronnictwo przeciwne stronnictwu dr. Korola nazywa się polskiem. Na to odpowiedział świadek, że miano polskiego przyczepiło się dlatego do stronnictwa przeciwnego stronnictwu dr. Korola, bo ostatecznie jakieś miano musiało otrzymać. Pierwszy nazwał je tak sędzia śledczy, otóż na interpelacyę dr. Oleśnickiego oświadczył Kester stanowczo, że jemu się takie nazywanie kunińskich stronnictw nie podoba.

Rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Lwów d. 17. sierpnia.

Drugi dzień rozprawy był dalszym ciągiem przesłuchań świadków, którzy całą awanturę widzieli z zewnątrz dworu. To też wszyscy nawiązywali do zeznań p. Grochowalskiego. Pierwszy z przesłuchanych rano właściciel dóbr p. Haut, dodał do wiadomych już rzeczy tylko to, że miał polemikę polityczną z dr. Korolem, na własne uszy jednak mów dra Korola nie słyszał. Do chłopów wychodził i nawet chciał z nimi zawierać kompromisy co do kandydatów, ale to było jeszcze przed ogłoszeniem wójta, że wybory się nie odbędą. Gwaru, który był istotnie bardzo wielki, nie bał się tak bardzo jak p. Grochowalski. Chłopi byli uzbrojeni w kije, dobijali się do drzwi natarczywie tak, że otworzyli jedną ich połowę, pomimo iż były zamknięte zasuwą. Wówczas to najbliższym otworzonych drzwi był osk. Hałas, który wykrzykiwał. Mimoto jeszcze odradzał świadek p. Grochowalskiemu prowadzenie pozornych wyborów jako nielegalność.

Świadek Blaustein, ekonom p. Hauta, ogłaszający się jako *confessionslos*, jest właściwie żydem i przysięga na torę, gdyż — jak go przewodniczący objaśnia — nie ma jeszcze w Austryi roty przysięgi dla bezwyznaniowców. Jest to świadek także dworski, ale do poprzednich zeznań dodaje już więcej, bo więcej czasu przepędził na dworze między chłopami. O dr. Korolu opowiadali mu dwaj żydzi Spitzer i Igel, którzy należeli do partyi dworskiej, ale bali się głosować, bo stronnicy dr. Korola obiecali ich zabić, gdyby głosowali na dworskich. Świadek słyszał, jak do Spitzera wołali chłopi w dzień wyborów mniej więcej słowa: „My na ciebie robimy, to trzymaj się z nami, bo wiesz co cię czeka.“ Że groźną była sytuacya, to dowód w tem, że świadek sam poszedł do swego domu po rewolwer. Przed kilku laty bowiem kilku ludzi opadło go, rozbito mu głowę tak, że dotąd czuje wielkie dolegliwości.

Obrońcy nie mogli się w pierwszej chwili ze świadkiem porozumieć, gdyż jąka się a przy gwałtowniejszem napieraniu, mówi coraz gorzej i traci kontenans. Wreszcie zniecierpliwił się pytaniami i począł się sprzeczać z dr. Oleśnickim.

Dr. Oleśnicki: Proszę mi odpowiadać na pytania i nie przerywać.

Świadek: Ja nie mogę tak odpowiadać. Jak mi cesarsko-królewski trybunał zadaje pytania pomału, to ja sobie przypominam, ale jak kto na mnie bije tak jak na stół, to ja nie mogę.

Porozumiano się wreszcie i przewodniczący wytłómaczył zirytowanemu świadkowi, że nie potrzebuje się irytować a świadek odpowiedział wreszcie na kilka pytań postawionych mu przez obronę po polsku, bo widać było, że literackiego języka ruskiego dobrze nie rozumie.

Co do następnego świadka, Łeśka Łosyna, wójta kunińskiego, który z urzędu swego pośredniczył między kancelaryą wyborczą a chłopami na dworze, wywiązała się kwestya między obrońcą dr. Fedakiem a prokuratorem p. Kerberem. Dr. Fedak sprzeciwił się zaprzysiężeniu Łosyna, bo wdrożono przeciwko niemu śledztwo o jakieś malwersacye i pobicie Steśka i świadek ma do niektórych oskarżonych nienawiść, bo był stronnikiem dworskim, a oskarżeni należeli do przeciwnego obozu. Sprzeciwił się temu oskarżyciel publiczny, gdyż oskarżenia właściwego przeciwko świadkowi dotychczas nie ma, a nienawiść polityczna nie jest osobistą. Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi obrony i Łosyna zaprzysiężono.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów d. 17. sierpnia.

Zapiski osobiste. Namiestnik książę Sanguszko powrócił dziś do Lwowa.

Z armii. Kapitan 41. pp. Arkadyusz Czerniawski przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku otrzymał tytuł majora *ad honores*. Starszy lekarz sztabowy Józef Prehual w Przemyślu zamianowany komendantem szpitalu garn. w Lublanie, a lekarz sztabowy Alojzy Czernowicky przeniesiony do szpitalu garn. w Przemyśln. Przydzieleni zostali: Kapitanowie Fryd. Matuschka z 7 bat. pion. i Fran. Schmidt z 14 bat. pion. do dyr inżyn. w Przemyślu, Fryd. Tobis z 7 bat. pion., Eug. Kastner z 5 bat. pion. i Józef Rayl Hanisch z 11. bat. pion. do dyr. inżyn. w Krakowie; porucznicy Franc. Stransky z 12 bat. pion., Karol Reichelt z pułku kol. i Emil Stettner z 12. bat. pion. do dyr. inżyn. w Przemyślu a Maks. Kudielka z pułku kolej do dyr. inż. w Krakowie. Przeniesieni: kadet hr. Franc. Ledachowski z 13. bat. strz. do 3. p. uł. lekarz pułkowy dr. Maks. Wittlin z 40 pp. do 2. p. art. fort., starszy lekarz Franc. Lewicki z Krakowa do 14 p. huz. Z wojska wystąpić pozwolono: podpor. rezerw. 4. bat. strz. Bol. Bronikowskiemu w Niecesłowicach.

Druga porażka Kozakiewicza. Poseł z piątej kuryi lwowskiej, widocznie zapomniał już o nauczce, jaką niedawno odebrał w Czyszkach i zwołał na onegdaj do Sygniówki zebranie ludowe. Za punkt zborny oznaczył jedną karczmę, ale właściciel jej, czy to bojąc się awantur, czy może nie chcąc dopomagać Kozakiewiczowi w szerzeniu jego zgubnej agitacyi, odmówił swego lokalu na to zebranie. Wówczas p. Kozakiewicz udał się do drugiego karczmarza o udzielenie mu lokalu na zebranie. Ale i ten odmówił i Kozakiewicz, oburzony na Sygniówkę, która nie chce go ani słyszeć, ani widzieć, musiał ze swoimi adjutantami zabrać się do domu.

Kto właściwie usiłował zerwać wiec polski w Cieszynie. W ostatnim numerze *Głosu ludu śląskiego*, opowiada jeden z uczestników wiecu, górnik Józef Wałoszek następująco:... przychodzi jeden z górników do mnie i powiada mi: „Mamy iść do Altmana“. Ja z innymi poszedłem. Tam była masa ludu a bardzo wiele z nich zupełnie pijanych. Nie podobało mi się tam, bo ludzie ci podjudzeni przez swojego przewódcę zaciskali zęby i gotowali się na burdę. Chciałem niektórych przekonać, że to jest wiec polski, że na tym wiecu wolno każdemu mówić, że odbieranie głosu mowcom sprzeciwia się zasadom socyalizmu itd. ale wszystko nic nie pomogło, bo gorzałka Altmanowa kierowała rozumem a nie przekonania polityczne. Odchodząc chciałem płacić ale pieniędzy nie przyjęto. Dowiedziałem się, że wszyscy piją za darmo i że to, co się wypije, inni ludzie zapłacą. Dotychczas byłem rozgniewany ale teraz się już od złości wściekałem, bo przekonałem się na własne oczy, że to szkaradne, to ochydne przekupstwo zakradło się do socyalnej demokracyi a to wszystko dzięki p. Regerowi. Zapytuję się: któż płacił to wszystko piwo i tę wódkę, którą robotnicy wypili? P ł a c i l i t o ż y d k o w i e cieszyńscy! A skądże my robotnicy przychodzimy do tego, ażeby nas nasi wrogowie — te pijawki żydowskie na swoją stronę za parę szklanek piwa lub gorzałki przekupywali? To przecież jest upodlenie stanu robotniczego! Jeżeli nas wysyłano do Altmana, gdzie żydkowie dla robotników płacili, to już bezwarunkowo p. Reger dobrze o tem musiał wiedzieć i musiał stać w porozumieniu z niemieckimi żydami w Cieszynie. Któż teraz może zaprzeczyć, że socyalna demokracya nie jest pod pantoflem żydowskim? Żydów kosztowało to dosyć dużo ale też osiągnęli swój cel, bo robotnicy na swoim wiecu, gdzie się rozchodziło o ich własny interes — robili hałas na własną szkodę. Żydzi zapłacili bardzo wiele ale pierwszym ich warunkiem było, zrobić katolickiemu księdzu hańbę — i rzeczywiście osiągli nawet i ten cel. Żydzi zwyciężyli, zaś socyalna demokracya odniosła na wiecu haniebną klęskę, bo pokazała przed światem, że s t o i n a u s ł u g a c h ż y d o w s k i c h! Tak daleko doprowadził p. Reger swoich towarzyszy.

Smutne spostrzeżenie. Korespondent wadowicki do *Głosu Narodu*, pisząc o kompaniach odpustowych, czyni następujące uwagi: Będąc od kilkunastu lat świadkiem tych pobożnych pielgrzymek, spostrzegam, że lud polski — z wyjątkiem ludu Śląska austryackiego i pobliskich parafij kresowych z okolicy Białej — z szaloną szybkością pozbywa się swego narodowego i miejscowego stroju i kroczy odziany w liche tandetne szmaty przez żydów na jarmarkach sprzedawane, które będąc nowemi jako tako wyglądają, lecz przez następnych kilka miesięcy, aż do zupełnego podarcia są już tylko żebraczymi łachmanami. Trudno się powstrzymać od słów litości, czy oburzenia, widząc gromady ludu i to tylko ludu rdzennie polskiego, kroczącego niemal w żebraczych łachmanach. Oczywista, winien temu handel żydowski, ale także my sami, którzy nie staramy się drogą oświaty przedstawić ludowi, że jest wyzyskiwany, jeśli za tanie pieniądze otrzymuje towar liehy, że lepiejby na tem wyszedł, kupując płótniankę lub guńkę z płótna lub sukna góralskiego, bo dłużejby jej używał, a w dodatku, zostawiłby swój grosz u swoich tkaczów i krawców, a nie oddawałby go fabrykantom lichych tkanin i kupcom żydowskim, wyzyskujacym katolickich czeladników krawieckich. Przykra jest ta uwaga o ubiorze ludu naszego z Galicyi i to tem przykrzejsza, gdy równocześnie widzi się Słowaków w sposób prosty i pojedynczy, ale po swojsku ubranych: a to mężczyzn w ubiór z sukna trwałego góralskiego, kobiety w białe płótnianki czyste i trwałe. Przez to całe kompanie Słowaków przedstawiają się jako masa jednolita, dobrze zorganizowana, podczas gdy nasze kompanijki jakby zbieranina włóczęgów z całego świata. Uderzającem jest, że lud polski ze Śląska, daleko więcej wystawiony na burze zachodnie i zachłanność kupców niemieckich i żydowskich, ubiera się po swojsku, odrębnym krojem i to tak mężczyźni jak i kobiety w ubiory z materyj sukiennych koloru czarnego lub granatowego.

Z Zaleszczyk. Buchalterem nowo założonej powiatowej Kasy oszczędności w Zaleszczykach zamianowano p. Tadeusza Sokala.

Sprytny żyd. *Silesia* donosi z Żywca, że Jakób Korn, fabrykant rozolisów i dzierżawca propinacyi, zniknął, ogłosiwszy niewypłacalność. Stan bierny ma wynosić 400 000 zł., czynny tylko 200 tysięcy. Zaległe podatki dosięgają kwoty 270.000 zł. Ucierpią banki wiedeńskie i kapitaliści Biały i Bielska. Najciekawszem jest, w jaki sposób Korn potrafił doprowadzić do tak olbrzymich zaległości podatkowych jak 270.000 zł.! Biednego chłopa lub rzemieślnika nierzadko za kilka złotych już egzekwują.

Najstarszym człowiekiem, jakim się Galicya poszczycić może, jest 109 letni starzec, Marek Flisak, w Kołorzyńcach, w powiecie tarnopolskim. Wiek jego stwierdzono z metryki, którą przedstawił, starając się o otrzymanie zapomogi. Był dawniej garbarzem, nie chorował nigdy, cieszy się dziś jeszcze czerstwością ciała i umysłu, a z dzieci jego, których miał dziesięcioro, ośmioro jest jeszcze przy życiu.

Z Niepołomic donoszą: Od r. 1730 w puszczy niepołomskiej między Sitowcem a Hysnem wisiała tablica drewniana, umocowana na wiekomnym dębie z napisem: „Pamiątka narodowa — August II, król polski, polując w tych lasach, nocował pod tym dębem 24 września 1730 r. Po trzechdniowych łowach ubito: 3 łosie, 17 jeleni 88 sarn, 33 dzików, 13 wilków 2 rysie, 32 lisy i mnóstwo drobnej zwierzyny.“ Dąb ten, pod którym August II nocował, już od kilkunastu lat powalił się od starości i pozostał jeszcze stary pniak, a w miejsce jego obok wyrósł młody dębczak, na którym od lat trzydziestu przeszło tablica ta wisiała. Tablica ta została jednak uszkodzoną; umieszczono ją tedy w kancelaryi zarządu dóbr niepołomskich, skąd miała iść do odnowienia. Od tego czasu nbiega już 5 lat, a tablica nie jest dotąd wykończoną. Wartoby drogą niewielkich składek pamiątkę tę narodową odnowić, aby w zapomnienie nie poszła.

Czesi w obronie swego języka. Skutkiem doniesienia pism czeskich o gwałtach popełnianych na Czechach w niemieckich okręgach, widocznem jest w Pradze silne wzburzenie umysłów. Jak głoszą, utworzył się specyalny komitet, który w czeskich restauracyach baczy na to, by ani słówko niemieckie tam nie zabrzmiało. Gospodarze poprostu głusi są na zamówienia zgłoszone po niemiecku. W jednej z praskich jadłodajni zniszczono wszystkie niemieckie napisy. Niemcy, których insultowano, podają, iż powodem zajść było to jedynie, że mówili po niemiecku, Czesi natomiast twierdzą, że byli sprowokowani przez nich obelżywemi uwagami o Czechach. Charakterystyczną jest uchwała praskiej Rady gminnej, wedle której wywieszone w publicznych parkach tablice wzywające publiczność imieniem policyi do ochrony plantacyj, mają być zastąpione tablicami w języku wyłącznie czeskim.

Tajemniczy wypadek. Z Wiednia telegrafuje nasz korespondent: Od onegdaj zginęła jedna starsza kobieta nazwiskiem Melcher. Przypuszczano, że w obłędzie popełniła samobójstwo. Tymczasem wczoraj nadeszło do komisaryatu policyjnego pismo,

przy którem Melcherowa nadesłała swój testament, zapisujący gminie Wiednia 41.000 zł.

Angiolitto morderca Canovasa, podczas swej rozprawy, które jak wiadomo z telegramów skończyła się skazaniem go na śmierć, oświadczył, że nie ma żadnych wspólników, nie uczęszczał na żadne zgromadzenia, a plan zamordowania Canovasa powziął jeszcze w r. 1885 po egzekucyi w Montjonich. Do zamachu wybrał rewolwer, ponieważ z materyałami wybuchowemi nie umie się obchodzić.

Demonstracya antimilitarna. W niedzielę odbyła się w Brukseli olbrzymia socyalistyczna, antywojskowa demonstracya. Na czele pochodu, w którym uczestniczyło 20,000 ludzi, niesiono sztandary i tablice z napisami: „Precz z podatkiem krwi!" „Wojna militaryzmowi! „Pragniemy narzędzi do pracy, precz z przyrządami do mordowania!" Górnicy biorący udział w tym pochodzie, jawili się boso, albowiem zdarli obuwie w czasie 17 godzinnego pieszego marszu z kopalni do Brukseli.

Wydalanie anarchistów. Rząd francuski zabrał się energicznie do oczyszczenia Francyi z anarchistów, z powodu ostatniego mordu przez nich popełnionego na Canovasie. W tych dniach wydalono z Paryża Tarridę del Marniol, który w teatrze rzeczypospolitej wygłosił mowę przeciwko Canovasowi wtedy, gdy tenże padł w Santa Agueda, rażony kulą mordercy. Jednocześnie wydalono farmacentę nazwiskiem Planas, który niedawno temu był wygnany z Hiszpanii. Wygnania ogłosił im komisarz policyi Harmand Trudno mu było odnaleźć Tarridę del Marnil, który zajmował kilka mieszkań. Komisarz Hamard odnalezienie anarchisty zawdzięcza przypadkowi Spotkał go na tej to właśnie ulicy, gdzie go zamierzał poszukiwać. Komisarz oświadczył anarchiście, iż jest aresztowany i poprowadził go do prefektury. Nazajutrz odprowadzono go na dworzec Północny; dwóch ajentów policyjnych siadło wraz z nim do wagonu i Tarride'a odstawiono do granicy belgijskiej. Farmaceutę Planasa aresztowano w dniu 11 b. m. Nie uwzględniono jego prośby, aby mu pozwolono parę dni zabawić w Paryżu dla załatwienia interesów, lecz w tej chwili odwieziono go do Hawru. Planas siadł na okręt i odjechał do New Yorku.

Z Poznania donoszą, iż hr. Bniński sprzedał Niemcowi wieś Cmochowo w Szamotulskiem, objętości około 2000 morgów.

Z „Gwiazdy". Towarzyska zabawa ogrodowa na dochód funduszu stowarzyszenia, która z przyczyn od wydziału niezależnych nie odbyła się d. 15 bm., odbędzie się w niedzielę dnia 22 sierpnia br. w ogrodzie p. Roberta Tomickiego (dawniej „Hotel de Laus") przy ulicy Łyczakowskiej. W nader urozmaiconym programie znajdują się tańce, monologi humorystyczne, produkcye chóru itp. Zaproszenia poprzednio rozesłane są ważne. Początek o godz. wpół do 4 po południu. W razie niepogody odbędzie się w wielkiej sali stow. zabawa z tańcami.

Edenteatr w teatrze letnim cieszy się ciągle ogromnem powodzeniem. Program tego tygodnia przyniósł wiele nowości, szczególnie ciekawem jest zniknięcie żywego konia w obec publiczności, bardzo sprytnie przez dyr. Szenka przedstawione. Dwaj klowni, Corty i Rettle parodjują nader komicznie przedstawienie teatru rozmaitości, występując jużto jako śpiewacy i śpiewaczki, jużto jako magicy i akrobaci. Nowa serya żywych fotografii, taniec serpentynowy i portrety Cascabela wywołują codziennie burzę oklasków. Pantomina z zjawiskami duchów i upiorów, nader starannie wystawiona w obec innych licznych widowisk, jest szczególnie godną widzenia.

Kalendarz. Dziś d. 18 sierpnia: Heleny ces. — Jutro: Benigny P.

Wschód słońca o g. 5 min. 04, zachód o g. 7 min. 01.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 17. sierpuia

Nadinżynier Ignacy Meyer we Lwowie zamianowany został radcą budowlanym dla technicznej służby przy dyrekcyi poczt we Lwowie.

Wiedeń d. 17. sierpnia.

Deutsches Volksblatt pisze, iż Lueger wobec jednego z redaktorów tego pisma, który mu przywiózł wiadomość o wyroku, jaki zapadł w procesie Verganiego, oświadczył, iż wyrok ten w niczem nie zmienia stosunku jego do Verganiego i zaufania i szacunku, jakim Vergani ogólnie się cieszy, wyrok ten wcale nie osłabia.

Wiedeń d 17 sierpnia.

Inicyatorzy czerwcowego wiecu ludowego w Asch, który jednak ówczas został zakazany, rozesłali zaproszenia na nowy wiec, który pod każdym warunkiem odbędzie się 22 bm.

U Luegera odbyła się wczoraj konferencya stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, na której postanowiono rozesłać enuncyacyę do pism, iż stronnictwo obdarza jak przedtem Verganiego zupełnem zaufaniem, gdyż, jak motywy tej enuncyacyi mówią, mandat poselski nie od sędziów przysięgłych ale od wyborców otrzymał. Równocześnie postanowiono na tej konferencyi poruszyć w Radzie państwa stronniczość przewodniczącego, który prowadził rozprawę Verganiego.

Linc d. 17 sierpnia.

Papież zamianował p. Ebenhocha kawalerem św. Grzegorza W.

Praga d. 17 sierpnia.

W rozmaitych miejscach publicznych zdarzały się w tych dniach liczne ekscesa z powodu rozdrażnienia umysłów wywołanego wypadkami w Brüx.

Tryest d. 17 sierpnia.

Strejk piekarzy i pomocników w warsztatach maszynowych Lloyda prawie już ukończony. Natomiast od wczoraj rozpoczęli strejkować szlifierze, którzy zaprzestali roboty, dopóki nie otrzymają odpowiedzi majstrów na swe propozycye.

Budapeszt d. 17 sierpnia.

Izba panów przyjęła wszystkie przez Izbę posłów uchwalone ustawy.

Alkotmany publikuje szczegóły o rozmowie jednego węgierskiego magnata ze Stoiłowem w Konstantynopolu, w której Stoiłow oświadczył, iż wprawdzie w swej rozmowie z koburgskim korespondentem berlińskiego *Localanzeigera* przy sposobności omawiania sprawy Boiczewa wyraził się, iż w Austryi także działy się skandale, wszystkie jednak do tych słów dodane obelżywe wnioski wyciągnął ze swej fantazyi ów korespondent.

Co do polityki bułgarskiej oświadczył Stoiłow, że gdy książę Ferdynand swemi zbliżeniami się do gabinetów wiedeńskiego i petersburskiego nie mógł przeprowadzić słusznych postulatów Bułgaryi, zwrócił się do sułtana, który spełnił życzenia Bułgaryi co do Macedonii. Stoiłow zakończył, iż książę raczej ucałuje rękę sułtana, aniżeli się poniży przed ministrami europejskimi.

Berlin d. 17 sierpnia.

Norddeutsche Allg. Ztg. dowiaduje się z zaufanego źródła we Wiedniu, że hr. Badeni stara się o to, ażeby stała się możliwą sesya sejmu czeskiego dla pracy realnej z powodu katastrof powodziowych. Uważa on przeprowadzenie w sejmie czeskim walki językowej przed sesyą Rady państwa za pożądane, lecz przedtem powinno być przeprowadzone porozumienie co do zasad kierowniczych. Sejm powinien nad tem porozumieniem pracować dalej.

Badeni obstaje przy zapatrywaniu Taaffego, że pomiędzy bratnimi narodami nie powinno być ani zwycięzcy ani zwyciężonego.

Berlin d. 17. sierpnia.

Ilość rannych w wypadku na kolei żelaznej pod Celle obliczają na 50 osób. Zachodzi podejrzenie, iż była w tem czynną zbrodnicza ręka: albo maszynę zepsuto rozmyślnie, albo szyny odśrubowano. Na siedm godzin przed wypadkiem przejechała tamtędy para cesarska niemiecka w drodze do Wilhelmshöhe.

Frankfurt d. 17 sierpnia.

Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Konstantynopola, że teraz dopiero stało się wiadomem, iż książe bułgarski podczas pobytu w Stambule u wszystkich ambasadorów zostawił kartę wizytową, z wyjątkiem ambasadora austro-węgierskiego br. Calice.

Drezno d. 17 sierpnia.

Wczoraj zatonął na Elbie jeden parowiec. Liczba ofiar jeszcze nieznana. Dotąd wydobyto 7 utopionych.

Turyn d. 17. sierpnia.

Przybycie hrabiego Turynu było powodem frenetycznej manifestacyi. Cała ludność urządziła hrabiemu gorącą owacyę.

Hrabia Turynu zostanie jednak ukaranym ponieważ bez zezwolenia wydalił się z kraju.

Paryż d. 17 sierpnia.

Przybyli z Danii przewodnicy morscy, którzy wiozącą Faura eskadrę francuską przeprowadzą naokoło przylądka Skagen i przez Zund. (Eskadra nie obierze tedy drogę przez kanał Kielski.)

Paryż d. 17. sierpnia.

Stan zdrowia ks. Orleańskiego jest zadowalający.

Świadkowie generała Albertonego oświadczyli świadkom księcia Orleańskiego, iż Albertone wobec odbytego już pojedynku księcia odstępuje od swego wyzwania, uważając sprawę za załatwioną.

Co do pojedynku księcia Orleańskiego z hrabią Turynu dodatkowo donoszą, iż hrabia Turynu po zranieniu swego przeciwnika, przystąpił do niego ze słowami: spodziewam się, że rana nie jest niebezpieczną. Książę zaprzeczył ruchem głowy i podał hrabiemu rękę.

Bukareszt d. 17 sierpnia.

Tutaj zaprzeczają pogłoskom, że po manewrach w Węgrzech cesarz niemiecki do Bukaresztu zawita. Dotychczas nic tu o tej wizycie niewiadomo.

Bukareszt d. 17 sierpnia.

Para królewska odjechała przez Wiedeń do Ragatz.

Christiania d. 17. sierpnia.

Z Hammerfest donoszą, iż pewien rybak zastrzelił na Spitzbergen gołębia pocztowego, który miał uwiązaną depeszę, oznaczoną nr. 3 wysłaną w 82 stopniu północnej szerokości w pomyślnej podróży (Andreego). Wiadomość tę należy przyjąć ostrożnie.

Konstantynopol d. 17 sierpnia.

Gubernator Banku otomańskiego, sir Edgar Vincent z pewnością opuści swoją posadę, bardzo zachwiawszy kredyt Banku spekulacyami w papierach południowo-afrykańskich. Zdaje się, że znowu Anglik, a nie Francuz, zostanie na tę posadę powołany.

Ateny d. 17 sierpnia.

Rząd grecki pozwolił bez ograniczenia dawać żołnierzom urlopy.

Kanea d. 17 sierpnia.

Dźewad basza prosił admirałów o zezwolenie, aby tureckie wojsko mogło wziąć udział w międzynarodowej rewii, która odbędzie się w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa. Admirałowie na to się zgodzili.

Angielska kompania obsadzi strategiczną pozycyę pod Galatą, aby rozszerzyć kordon wojskowy.

Dział ekonomiczny.

Cukrownia na Podolu.

Borszczów d. 14. sierpnia.

Mało która część Galicyi może pochwalić się tak dobrą glebą jak nasze Podole; nadzwyczajne skomasowanie gruntów, zupełnie nie spotykane w innych okolicach, ułatwia gospodarstwo, mimo to przesilenie rolnicze nie oszczędziło nas, a statystyka bankructw dzierżawców wykazałaby u nas wyższy procent niż gdzieindziej.

Przyczyny tego zdaniem mojem należy szukać w jednostronności gospodarstwa. Zupełny brak łąk i pastwisk utrudnia rozwój chowu bydła; rok nieurodzaju pszenicy jest u nas rokiem klęski gospodarczej, albowiem ta pszenica to prawie jedyne źródło dochodu. Wyjątek stanowią majątki posiadające gorzelnię i to tylko te, które jako starsze gorzelnie mają znaczniejszy kontyngent.

Głównym warunkiem podniesienia ekonomicznego Podola jest stworzenie przemysłu rolniczego, któryby powiększył i urozmaicił źródła dochodu, a tem samem ryzyko gospodarstwa zmniejszył, a dając pożywne odpadki ułatwił podniesienie chowu bydła.

Doskonale ocenił ten stan rzeczy prezes gal. Towarzystwa gospodarskiego, moralny przewódca rolników naszego kraju ks. Adam Sapieha. Będąc prawdziwym opiekunem ludu, a kochając go szczerze, oglądał się ks. Sapieha za takim przemysłem rolniczym, z którego mogliby korzystać i najmniejsi rolnicy tj. nasi włościanie; zbadawszy rzecz i oceniwszy doskonale swoim umysłem bystrym, uznał za najodpowiedniejsze do spełnienia tego zadania ekonomicznego cukrownictwo.

Fabryka cukru nastręczając całej okolicy możność uprawy buraków cukrowych, przynosi rolnictwu ważne korzyści, z których najważniejsze skreślilbym jak następuje:

1) Burak cukrowy należy do produktów mogących przynieść największy dochód, który po strąceniu wszystkich kosztów uprawy wynosi netto z morga od 40 do 140 zł.

2) Uprawą buraka najlepiej czyści się pole orne ze wszystkich chwastów.

3) Liście dają doskonałą karmę dla bydła, a prócz tego fabryki cukru dają producentom odpadki używane w części jako doskonała karma, a w części jako nawóz.

Dla włościanina uprawa buraka cukrowego przyniesie zatem znacznie większe korzyści niż dla gospodarzy na znaczniejszych obszarach. Do obrobienia buraka używa włościanin tylko własną i swej rodziny pracę, podczas gdy większy właściciel musi na takową znaczne sumy wydać. Uprawa buraka podnosi [illegible] w czasie najcięższym dla włościanina tj. na wiosnę i z początkiem lata.

Na dzień 12. bm. zaprosił ks. Adam Sapieha rolników powiatów południowo podolskich do Rady powiatowej borszczowskiej celem zastanowienia się nad budową cukrowni w okolicy Borszczowa. Zaproszeni idąc za tak poważnym głosem zjechali się bardzo licznie. Książę chcąc to ważne dzieło jak najgoręcej poprzeć zachował dla siebie rolę wnioskodawcy — referenta, a przewodnictwo objął hr. Mieczysław Borkowski.

Pierwszy głos zabrał ks. Adam Sapieha, dziękując za liczny zjazd i w krótkich a wymownych słowach przedstawił korzyści, które odniesie okolica z postawienia cukrowni. Na końcu przemówienia swego zaznaczył ks. Sapieha, iż w przeciwieństwie do dzisiejszych partyi rozkładowych będźmy demokratami nie słów naszych, lecz z pracy nad podniesieniem dobrobytu ludu. Przyczyniając się do budowy cukrowni, działamy nie tylko z własną korzyścią, lecz i spełniamy przez to dzieło prawdziwie obywatelskie podnosząc dobrobyt ludu.

Panowie dyrektorowie cukrowni w Przeworsku w tem prawdziwie obywatelskiem poczuciu, iż doświadczenie swoje należy dla dobra kraju zużytkować, przybyli na inne zgromadzenie i fachowo objaśnili o korzyściach płynących z uprawy buraków. Nie chcąc łudzić nas i na zawody narażać obliczał p. dyrektor Leszek Wiśniowski dochód z buraków podług średniego urodzaju i mniej niż miernych cen, a przecież wypadłby dochód netto z morga po strąceniu kosztów obrobienia i wykopania 60 zł.

Następnie odpowiadali panowie dyrektorowie na znaczną ilość interpelacyi, a gdy odpowiedź na takowe jeszcze bardziej przekonały o korzyściach, jakie wynikną dla całej okolicy z postawienia cukrowni, postanowiono wybrać komitet, któryby zajął się zebraniem kapitałów, zapewnieniem potrzebnej ilości buraków cukrowych i wyborem miejscowości, w której fabryka ma stanąć.

Do komitetu tego weszli: ks. Adam Sapieha jako prezes, hr. Mieczysław Borkowski jako wiceprezes, p. Witosławski, notaryusz z Borszczowa jako sekretarz; a jako członkowie panowie: hr. Adam Gołuchowski, Artur Cielecki, ordynat Czarkowski-Golejewski, Kazimierz Rudnicki, Maryan Remplicz i dr. Kornel Paygert.

Z polecenia ks. Sapiehy, cała sprawa została tak realnie przygotowaną, iż mamy wszelką nadzieję, że budowa cukrowni przyjdzie do skutku, na czem położenie ekonomiczne Podola nie mało zyska.

Wszelkich bliższych informacyi interesowanym udzieli Wielmożny Teofil Witosławski notaryusz w Borszczowie.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 17 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 366 25, Kredyt węgierskie 395 50 Anglobanki 159·50, związku bankow. 257·50, Unionbank 299·—, Landerbank 237·—, staatsbany 349 62, Lombardy 85 62 kolej nadłabska 257 50, kolej północno-zachodnia 251 75, tytoniowe 162 50, Rima —·—, Alpiny 134 40 renta majowa 102·30, Renta korony węgierskiej 100 15, losy turec. 64·50, Marki —·—.

Berlin dnia 17 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 229 70 (366·63), staatsbany 148·50 (349·17), lombardy 37·— (86 70).

Frankfurt dnia 17 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 310 62 (366·50), statsbany 296·12 (349 71), lombardy 76·75 (87·58), alpiny 175·— (192·60).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritāt.

— **Wiedeń** 17. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 366·37, węg. zakład kredytowy 398 50, anglobanki 160·—, lenderbanki 238·—. koleje państwowe 349·50 elbethal 258·—, akcye tytoniowe 162·50, alpiny 135.—, losy tureckie 65·10, unionbank 299·—, ruble 128.—,

---

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 17. sierpn. (Przedruk z urzędowej. „Gazety lwowskiej). Pszenica 9·75 do 10·— zł żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0— do 0·—, owies 6·75 do 7 —, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·— wyka 0— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —.—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 16. sierpnia. Notowano pszenicę na jesień 11·30 do 11·32, pszenica na wiosnę 11·11 do 11·13, żyto na jesień 8·58 do 8·60, żyto na wiosnę 8·64 do 8·66, owies na jesień 6·42 do 6·44.

Nadesłane.

(Za rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wielce szanownemu autorowi jeszcze szanowniejszej anonimowej karty korespondencyjnej z daty 26. lipca b. r. następującej treści:

Wielmożny Pan Józef Krzysztofowicz poczta Podhajce Mondzielówka. Mój Panie! Adresowałeś Pan mylnie kartę swoją ze Lwowa z d. 7/7 br. którą też późno otrzymałem. Pominąwszy masa błędów ortograficznych, pozwalam sobie zauważyć, że od nikogo rad i złośliwych uwag nieprzyjmuję. Niewtrącaj Pan swego nosa — bo Ci tę ozdobę tak jak nogie kto odstrzelić gotów — zresztą pisać kartę otwartą z naganą i uszczypliwemi uwagami, to brak wielki wychowania i savoir vivre.

Otóż zaręczam Szanownemu autorowi powyższego pisma, że nigdy znikąd i do nikogo żadnej kartej podobnej treści nie pisałem i daje mu słowo honoru, że nigdy w życiu mojem anonimu nie pisałem — jeżeli zaś karta, o której w swym powyższym anonimie wspomina, była mojem nazwiskiem podpisaną, to ktoś inny mego nazwiska nadużył. Dziwię się ale mocno, że w tym wypadku autor anonimu nie raczył się podpisać i łaskawie się przekonać, że odstrzeliwanie nosów, choćby nawet z pochodzenia długich, nie jest rzeczą tak łatwą jak pisanie anonimów nawet tak walecznej treści. Za błędy ortograficzne, jako niepoczynione moiem piórem nie odpowiadam, choć myślę, że w mózgownicy mniej genialnej, mogły być dostatecznym dowodem, że ubliżającej karty ja niepisałem. *Józef Krzysztofowicz.*

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 17 sierpnia.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. J. Fanta z Tryestu, W. Reger z Przemyśla, S. Hartenstein z Nadwóry, J. Brzostowicz z Stanisławowa, A. Secher i S. Hoffmann z Wiednia, J. Grodkowski z Korszowa, M. Kapelusz z Brodów, D. Baron z Londynu, A. Toczyłowski z Rosyi, A. Aschweiler z Aachen, K. Sobolewski z Czerniowiec.

89

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Nagle przyszła mu fantazya zobaczyć się z krewnymi, przed którymi dotąd kazał drzwi zamykać. Aby przedłużyć uciechę, kazał wszystkim tak mężczyznom jak i kobietom przedefilować przez swój pokój osobno, jednemu po drugim. Siedząc na czarnym fotelu, z nogami poobwijanemi w flanelę, z zagryzionymi wargami, z czołem zmarszczonem i ściągniętymi nad nosem gęstymi brwiami, rzucał na każdego spojrzenie ostre z oczu błyszczących jak wilcza źrenica i do każdego, gdy koło niego przechodził, wypowiadał jakąś rzecz niemiłą.

Do siostry rzekł: Nie wstydzisz się tego poselstwa, któreś odprawiła u pana de Coulevreux? Odejmować chleb od ust biednemu siostrzeńcowi, to ładna rzecz! nieprawdaż? a tyś przecie to zrobiła! Wspomnienie takiego postępku nie jest z tych, które się z sobą zabiera do raju. Niestety, wy wszyscy jesteście tak niskie dusze, że trzeba mi tylko pokazać skrzypce, a zaraz zaczynacie tańczyć.

Do pana Lejail'a tak mówił, sprawiając zimne dreszcze mężowi swej siostrzenicy: Jesteś mój drogi rozumnym człowiekiem, kiedyż więc pojmiesz nareszcie, że dobrze zasypany grób jest jedynem miejscem, w którem nigdy nie ma przeciągów? Na twojem miejscu starałbym się jak najrychlej tam dostać.

Pana de la Farlède powitał słowy: Na cóż czekasz baronie Bourdigue'u? czemu nie rzucisz raz precz nierozsądnej próżności. Słuchaj, jak morze huczy! Słuchaj jak ono sobie kpi ze mnie i z ciebie, z ciebie zwłaszcza, z twoich margrabiów podrabianych i hrabin z kartonu!

Pani Lejailowej podał taki cukierek: — Melanio, myślisz żeś przebiegła i mylisz się w tem, nie umiesz zakrywać swoich kart. Blandyna dała mi pewnego wieczora do zrozumienia, że mnie szczerze kocha.

Panią de la Farlède poczęstował zdaniem takiem: — Mam słabość do ciebie, boś raz zdradziła męża. Kochałbym cię jeszcze bardziej, gdybyś go była dwa razy zdradziła. Grzesznica z ciebie płochliwa i niewykończona.

Julka przestraszył wołaniem: Rozwiązałeś mój chłopcze zadanie, które uważałem za niemożliwe do rozwiązania, prawie tak głupi jesteś, jak na to wyglądasz... Schowaj obrzydliwy język, bo ci go utnę.

Do Kasi tak się odezwał: — Piękna twarz, to jeszcze nie wielkie skarby. Panna Verlaque'ówna, której zdaje się nie kochasz, wkrótce stłuścieje i niebawem będzie wyglądała jak gęś oskubana, ty zaś moja mała wyschniesz tak, że ci kości przedrą skórę. Twojem przeznaczeniem jest schnąć za życia i stać się podobną do tego oto.

Mówiąc to, pokazał jej ostrze scyzoryka. Do Ameliny przemówił na ostatku.

— Jakto, moja panienko, śmiesz wchodzić do tego pokoju?... Masz jakie wiadomości od swego chłopca?.. O, to rozsądny chłopiec, nigdy nie brał ciebie na seryo. I pomyśleć, że ja liczyłem na ciebie, chcąc go tutaj zwabić! Oj, głuptasku, do czegóż ty mi się mogłaś przydać? Czyż tu kto przechodzi przez potok po zbutwiałej desce?

Wszyscy wyszli skwaszeni. Nie kwapili się zwierzać się wzajemnie przed sobą z tego, co nieprzyjemnego każde z nich usłyszało od Trayaz'a, ale wydłużone twarze dosyć jasno dowodziły, że nikogo przykry komplement nie ominął.

— Przekonany jestem — mówił pan Lejail do Kasi — że każdy z nas dostał za swoje i tak samo jestem przekonany, że to jedyna rzecz, którą nam po sobie zostawi.

Pan de la Farlède wpadł w furyę. Oświadczył żonie, że naraziłby na szwank całą swoją godność, gdyby przez godzinę jeszcze pozostał w tym przeklętym domu, w którym niczego uszanować nie potrafią. Mówił, że jest zdecydowany odjechać i że odjeżdża. Powiedział to głośno i nie odjechał. Z przyzwyczajenia czy też dla przyzwoitości w dalszym ciągu wszyscy chodzili kilka razy na dzień do Antoniówki po nowiny, ale już nikt nie wchodził w rozmowy ani z siostrą Eugenią ani z Samem. Bo i po co? Ponieważ testament był już spisany i podpisany, usługi ich nie mogły się już na nic przydać. Ważność ich osób znacznie zmalała i oboje wrócili do nicości. Siostra Eugenia, pochłonięta zadaniami swego zawodu nie spostrzegła, że ją zaczęto lekceważyć, ale Sam był dotknięty do żywego niepowodzeniem. Wyniosłość Kasi doprowadzała go do rozpaczy, toczył wokoło wściekłym wzrokiem i mruczał przez zęby: „Zadzieraj nosa, zadzieraj!"

Najwidoczniejszem i najbardziej godnem litości było upokorzenie, malujące się na twarzy dziewczęcia, o którem mniemano, że czeka ie los najświetniejszy, a które wyszło z domku malarza z twarzą zmienioną i oczyma łez pełnymi. Nikt nie mógł sobie darować, że się zawiódł w przypuszczeniach co do niej, że się jej obawiał i jej nadskakiwał i że dla takiego nic nie znaczącego stworzenia wyekspensował tak wiele słów i tak wiele grzeczności. Jak gdyby chcieli sobie powetować straty, wszyscy odtąd obchodzili się z nią z chłodną grzecznością. Skazali ją na zmniejszone racye serdeczności.

Sucquier, który jej wyraźnie przypisywał własną niełaskę, spoglądał na nią z podełba, a Wirginia wyrzucała jej ustawicznie, że przez swoją niezręczność zepsuła najpiękniejszy plan kampanii. Opowiadała jej o wypadkach ślubów *in extremis* i kończyła rozmowy tymi słowy:

— Dzisiaj byłaby panienka jego żoną, a jutro już wdową po nim! Czy kto kiedykolwiek na świecie przegrał tak śliczną partyę?

Dziewczyna była wzruszona, ale nie z tego powodu. Dowiedziała się od wielkiego czarodzieja, że Sylwery już jej nie kochał, a być może nawet nigdy nie kochał. Czyż można było teraz wątpić o swojem nieszczęściu? Niechęć okazywana jej nie wiadomo dlaczego, wyniosłość pani Lejail'owej, chłód pani de la Farlede i nieme wyrzuty Sucquier'a powiększały jeszcze jej zgryzotę.

Wysyłała codziennie do matki listy pełne lamentów, domagając się od niej jak łaski, aby jej pozwoliła odjechać z Sadu, albo przyjechała sama ją zabrać.

Dowiedziano się wkrótce od siostry Eugenii, że dziwna, prawie cudowna zmiana zaszła w usposobieniu, zachowaniu się i humorze Trayaz'a. Dokuczliwy i gniewliwy chory stał się niespodziewanie słodkim i łagodnym. Dopiero co wyprawił jej scenę za to, że pozwoliła sobie twierdzić, iż spał przez całe dwie godziny.

Odpowiedział jej na to z oburzeniem, że nigdy oczu nawet nie zamykał i nazwał ją idyotką. Odtąd tylko z drżeniem odzywała się do niego, aż pewnego ranka przywołał ją głosem prawie słodkim, kazał jej usiąść u wezgłowia i rzekł:

— Nie wiem, czym spał, moja siostro, ale porozmawiajmy.

Zwierzył się jej, że był jednym z najnierozsądniejszych, a nawet jednym a nawet jednym z najgłupszych ludzi, bo aby mieć prawo gniewać się na śmierć, trzeba mieć powód do żalu za życiem. Mówił, że niczego w życiu nie doznał, czegoby mógł żałować. Po mękach, trudach i wysiłkach na to, aby zgromadzić wielki majątek, doszedł istotnie do niego, ale nie wiedział, co z nim zrobić. Odkąd zwrócił do Europy, zapadł na najboleśniejszą chorobę, na nudy z powodu bogactwa. Znał chyba tylko z marzeń, ale nie z rzeczywistości szczęście, jakie mogą dać pieniądze. Wszystko jest marnością pod słońcem, wszystko mu się wydaje obojętnem, wszystko nic niewartem. Zostało mu tylko jedno pragnienie, a to odejść z tego świata jak najrychlej i przekonać się, czy na tamtym jest jakie miejsce, gdzieby można istnieć w spokoju, i nie nudzić się.

(C. d. n.)

LWkr. 29.044 2036

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1898 ewentualnie zaś po koniec 1900, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 1. września a 1. października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w r. 1897.

L. p.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Zwierzyniec	2912	
2		Kraków-Baran	Bieńczyce	3212	z domkiem
3		Czyżyny Cło	Mogiła	2000	
4	Wadowicki	Zator-Sucha	Graboszyce	1850	
5			Goryczkowce	1900	
6			Skawce	650	
7	Nowo-Targski	Czorsztyn-Zabornia	Dębica	1600	
8			Nowy Targ (Biały Dunajec)	3460	
9			Nowy Targ (Czarny Dun.)	3050	
10			Obidowa (Rdzawka)	1990	z domkiem
11	Nowo-Sądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gródek	160	
12			Zabełcze	1940	
13			Biegonice (Stary Sącz)	4050	z domkiem
14			Łącko (Maszkowice)	2090	z domkiem
15			Łękica (Krościenko)	1010	z domkiem
16		Krościenko Szczawnica	Szczawnica	1000	
17	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	730	
18	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Zaleszany	425	z domkiem
19			Miechocin	1365	z domkiem
20	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
21			Nowosielec (Piorunka)	750	
22	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	
23			Spilczyn	510	z domkiem
24	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Mikołajów	1825	z domkiem
25			Łapajówka	2760	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załoście	Kudobińce	1120	z domkiem
27			Młynowce	770	z domkiem
28			Założce	975	z domkiem
29		Brzeżany-Złoczów	Rohatyn i Rozohadów	1860	
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5250	z domkiem
31			Horodyszcze	1400	z domkiem
32			Kozowa	1400	z domkiem
33			Kurzany	1500	z domkiem
34	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1400	z domkiem
35		Lwów-Rohatyn	Podkamień	550	z domkiem
36			Zalipie	450	z domkiem
37		Stanisławów Bursztyn	Demianów	2600	z domkiem
38	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	4000	z domkiem
39		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem
40	Skałacki	Tarnopol-Podwołoczyska	Podwołoczyska	2800	z domkiem
41		Smykowce Suchostaw	Krzywe	900	z domkiem
42			Panasówka	1700	
43	Stanisławowski	Stanisławów-Bursztyn	Halicz	3818	z domkiem
44			Jamnica	1352	z domkiem
45		Sielec Kłubowce	Jezupol	1230	z domkiem
46			Sielec	800	z domkiem
47	Tłumacki	Sielec Kłubowce	Miłowanie	400	
48		Tłumacz Zaleszczyki	Tłumacz (Pałahicze)	2600	z domkiem
49		Tyśmienica-Kolomyja	Tyśmienica (Wygoda)	1550	z domkiem
50			Ottynia	1750	z domkiem
51	Sniatyński	Horodenka-Załucze	Mikulińce	6700	z domkiem
52			Stecowa	1618	z domkiem
53	Husiatyński	Smykowce-Suchostaw	Suchostaw	850	z domkiem
54			Kluwińce	1265	z domkiem
55		Husiatyn-Kopyczyńce	Husiatyn	3800	z domkiem
56			Krogulec	250	
57	Buczacki	Buczacz-Monasterzyska	Buczacz (Podzameczek)	2550	z domkiem
58			Buczacz (Podlesie)	2700	z domkiem
59			Monasterzyska	950	z domkiem
60		Buczacz-Tłuste	Zaleszczyki małe	1800	
61	Czortkowski	Buczacz-Monasterzyska	Czortków	845	z domkiem
62			Dzuryn	210	z domkiem
63		Buczacz-Tłuste	Koszyłowce	535	
64		Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
65	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
66		Zaleszczyki Skała	Dobrowlany	1820	
67			Kasperowce	1010	z domkiem
68	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1404	z domkiem
69		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1047	
70			Korolówka	962	z domkiem
71			Iwanków	387	
72		Borszczów-Okopy	Peroimy	762	
73			Krzywcze dolne	351	z domkiem
74			Babińce	149	
75			Koraczówka	131	z domkiem
76		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	1892	z domkiem
77			Uście biskupie	1381	z domkiem
78		Kolędziany-Borszczów	Kozaczyzna	510	z domkiem
79			Jezierzany	2303	z domkiem
80			Łanowce	1021	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 1. września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacye mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Ks. Krakowskiem

we Lwowie, dnia 25. lipca 1897. *Grott.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.